

**dr hab. Artur Ławniczak**

Katedra Prawa Konstytucyjnego

Wydział Prawa, Administracji i Ekonomii

Uniwersytet Wrocławski

## **Ponadnarodowa tożsamość Dolnego Śląska jako istotna przesłanka transgranicznej kooperacji**

**Streszczenie:** Dolny Śląsk jest szczególnym regionem, ponieważ od niepamiętnych czasów znajduje się w przejściowej strefie między Polską, Czechami a Niemcami. W jego skomplikowanej historii odnajdziemy wszystkie istotne dla europejskiego paradygmatu wątki, stanowiące osnowę dla jego dzisiejszego kształtu, będącego wypadkową zagmatwanej przeszłości. Skutkuje ona tym, że współcześnie, podobnie jak w przeszłości, bez większego trudu odnajdziemy w zachodniej części Kotliny (Niziny) Śląskiej inspirującą wieloetniczność, generującą kreatywną tożsamość Dolnoślązaków.

**Słowa kluczowe:** Polska, Niemcy, Czechy, sąsiedztwo, pluralizm, supraetniczność.

### **Transnational identity of Lower Silesia as an important factor of trans-border cooperation**

**Abstract:** Lower Silesia is a particular region, because from time immemorial it has been located in the transition zone between Poland, Czechia and Germany. In its complicated history we will find all the relevant European paradigm threads, forming a matrix for its present shape, which is the result of its confusing past. This results in the fact that today, as in the past, in the western part of the Silesian Basin without much difficulty there may be found an inspiring multi-ethnicity generating the creative identity of Lower Silesians.

**Key words:** Poland, Germany, Bohemia, proximity, pluralism, panethnicity.

Oficjalna filozofia „jednoczącej się Europy” nakazuje zwiększać znaczenie współpracy między konstytuującymi UE państwami. Do odgrywania znaczącej roli w tym procesie szczególnie predestynowane przygraniczne regiony, w naturalny sposób powiązane z ich odpowiednikami po drugiej stronie mających być coraz bardziej przepuszczalnymi rubieży. Nasz Dolny Śląsk jest na politycznych mapach oddzielony nimi od Niemiec i Republiki Czeskiej, współkonstituującymi z RP Trójkąt Weimarski oraz Trójkąt Wyszehradzki, co wyraźnie zwiększa znaczenie południowo-zachodniego województwa Rzeczypospolitej. Czynnikiem sprzyjającym transgranicznej aktywności tej części Starego Kontynentu i Polski jest to, że ma on dość złożoną, także czy też przede wszystkim w wymiarze narodowym, tożsamość, zasługującą na to, aby pokrótce jej się przyjrzeć.

Aktualnie Dolny Śląsk (*NiederSchlesien, Dolní Slezsko, Нижняя Силезия, Lower Silesia, Silesia Bassa, Baja Silesia, Basse Silesie, Žemine Silezija etc.*) jest kojarzony przede wszystkim ze znajdującym się w granicach Rzeczypospolitej Polskiej Województwem Dolnośląskim, ale nie jest to jedyna wiążąca się z tym pojęciem konotacja, choćby z tego powodu, że jeszcze całkiem niedawno, bo przed przeprowadzoną w 1997 r. „jedną z czterech wiekopomnych, fundamentalnie zmieniających społeczno-polityczną rzeczywistość, reform” nie można było go odnaleźć na administracyjnej mapie Polski. Przed tą datą na tym obszarze istniały zasadniczo cztery województwa, a mianowicie: Wrocławskie, Wałbrzyskie, Jeleniogórskie i Legnickie, a na dodatek Głogów wraz z okolicami był w Województwie Zielonogórskim. Taki, zacierający historyczne regionalizmy, podział administracyjny kraju został przeprowadzony w okresie „budowania Drugiej Polski”, kiedy to w połowie lat 70., wzorując się na porewolucyjnym pokawałkowaniu Francji na dość sztucznie kreowane departamenty, poszatковано Polskę Ludową na kilkadziesiąt województw, co sprawiło, że wydatnemu skurczeniu uległo pokrywające się w dużym stopniu z dzisiejszym wydzielonym administracyjnie obszarem obejmującym południowo-zachodnią część RP Województwo Wrocławskie, jakie powstało po drugiej wojnie światowej, gdy „stare piastowskie ziemie wróciły do Macierzy”.

Warto zaakcentować, że nie przypadkiem w oficjalnej powojennej nomenklaturze pojawił się Stary Nadodrzański Gród, ponieważ już od wielu wieków traktowany jest on jako śląska metropolia, o czym dobitnie świadczy to, że w 1000 r., kiedy pojawiła się pierwsza odnosząca się do niego pisemna wzmianka, miała ona związek z erygowaniem obejmującej dorzecze górnej Odry stolicy biskupiej, którą rozmyślnie ulokowano tam, gdzie płynącą konsekwentnie w stronę Bałtyku rzekę przecinał Szlak Bursztynowy, krzyżując się na dzisiejszym placu Dominikańskim z biegnącą od Kijowa do Lipska Wysoką Drogą. Widzimy zatem, że miejsce to jest szczególnie predestynowane do tego, żeby zarówno być polityczno-społeczno-kulturowym centrum całej Krainy Śląskiej, jak i utrzymywać w swoim oraz całego regionu imieniu kontakty z różnymi ziemiami, położonymi tam, dokąd wiodą prastare wojenno-handlowe szlaki.

Były one świadkami przemieszczania się ludów, skutkującego na przestrzeni stuleci zmianą etnicznego oblicza ziem położonych między z jednej strony Małopolską a Saksonią, a z drugiej pomiędzy Wielkopolską a Czechami i Morawami. Wielu historyków twierdzi, że niegdyś na Śląsku przebywali Celtowie oraz Germanie, po czym od wschodu nadeszła Wielka Słowiańska Fala, której Śląsk ma zawdzięczać swą nazwę, choć w niemieckiej nauce, czemu trudno się dziwić, popularność zdobył pogląd o germańskim rodowodzie nazwy krainy<sup>1</sup>. W każdym razie, gdy w środkowej Europie nastaje

<sup>1</sup> „Została wysunięta [...] teza o pochodzeniu nazwy Śląsk, kojarząca jej rodowód z germańskim plemieniem Silingów, wymienionym po raz pierwszy w II wieku n.e. przez [...] Ptolemeusza [...] Rzeka

chrześcijańskie Średniowiecze, znalazła się ona w zasięgu wpływów zachodniosłowiańskiego Królestwa Czeskiego po jego wyemancypowaniu się z panslawistycznych objęć Wielkomorawskiej Rzeszy. Wśród badaczy przeszłości dominuje przekonanie, że przed wstąpieniem na książęcy stolec Mieszka I basen górnej Odry był kontrolowany przez Przemyslidów, o czym miałyby świadczyć nazwa Wrocławia, wywodzona od będącego członkiem tej zachodniosłowiańskiej dynastii Wrocisława/Wratysława<sup>2</sup>, czujnie obejmującego z Hradczan swoim władczym okiem obok Kotliny Czeskiej również położone na północ od Sudetów tereny. Późniejsze opanowanie ich przez Piastów nie miało trwałego

Śleza miała pierwotnie nazywać się Silingą”, a przecież polscy badacze często wywodzą nazwę Śląska „od słowiańskiej nazwy rzeki Ślęzy”. Rodzima nauka dała odpór teutońskim supozycjom, formułując „wniosek [...] wykluczający możliwość przekształcenia tkwiącego w germańskiej nazwie Silingów rdzenia *Sil* w słowiański rdzeń *ślę*”, niewiele się różniący od fonemu *ślę*, występującemu „we współczesnej polszczyźnie w formie takich wyrazów, jak ślągwa, ślęgnąć, ślęganina itp., oznaczających słotę, wilgoć, pogodę deszczową. Pierwiastek *ślę*, zachowany w nazwie rzeki Ślęzy, góry Ślęzy, plemienia Ślęzan, a poprzez nie w nazwach całej ziemi śląskiej, ma pełne etymologiczne uzasadnienie”. Można się zastanawiać, czy lingwistyczne skojarzenia są jednoznacznie rozstrzygającym dowodem w sporze o rodowód mającej językowo zróżnicowane warianty nazwy. Istnieje wszak kolejna hipoteza, wywodząca nazwę góry Ślęzy „od celtyckiego wyrazu *sulis*, oznaczającego słońce, jako że góra ta miała być dla Celtów miejscem kultu boga Słońca”. Koncepcję tę neguje się poprzez przekonywanie, że „zgodnie z tą linią rozumowania należałoby oczekiwać w przekazie Ptolemeusza nazwy Sulingów lub Solingów, od łacińskiego słowa *sol* – słońce”. W. Korta, *Historia Śląska do 1763 roku*, Warszawa 2003, s. 12–14. Wywód ten nie jest całkowicie przekonujący, gdyż nie dysponujemy oryginałem dzieła Ptolemeusza, a przecież w trakcie kolejnych przepisywań użyte przez niego dla określenia germańskiego plemienia słowo mogło ulec przekształceniom, a nawet gdyby tak nie było, to „reguła głuchego telefonu” jak najbardziej była w stanie przekształcić oryginalne brzmienie, a poza tym niby dlaczego helleński naukowiec miał je odnosić do Słońca, wszak zapewne niewiele wiedział o tym, co się dzieje gdzieś w dalekich hiperborejskich ziemiach, w przeciwnym wypadku przecież zapewne podzieliłby się z czytelnikami swą cenną wiedzą. Poza wszystkim wypada brać pod uwagę, że wieść, jaka do niego dotarła, nie musiała odnosić się do tego, niekoniecznie germańskiego ludu, jaki domniemanie pozostawił po sobie wspomnienie w postaci orograficznej i hydrograficznej nomenklatury (a trzeba pamiętać, że nazwania gór rzek są ponoć szczególnie odporne na próby zmiany), po czym zginął bez pisemnego śladu w pomroce dziejów. W każdym razie trzeba liczyć się z tym, że w okolicach rzecznej góry oraz rzeki przebywało celtyckie lub inne plemię, którego członkowie, jak to zwykle bywa, nazwali po swojemu różne zjawiska, po czym część z tego leksykalnego zasobu została przejęta przez wchodzących z nimi w interakcje przybyszów. Zapożyczenia mogły odnosić się zarówno do nazw geograficznych, jak i określeń innego rodzaju, co sprawia, że nie jesteśmy w stanie wykluczyć niesłowiańskiej pragmatyki słowa Śląsk.

<sup>2</sup> Polscy historycy, rzecz jasna, kwestionują to skojarzenie, orzekając, że „dawniej starano się wiązać nazwę «Wrocław» z czeskim księciem Wratysławem I (zm. 921), ale obecnie eksploracja archeologiczna wskazuje, że za jego czasów jeszcze nie istniał. Do diskutowanych w tej sprawie zabytków należy czeska moneta datowana na 971 r. z napisem «Vratsao». Trudno jednak to słowo jednoznacznie odnosić do nazwy dzisiejszej dolnośląskiej stolicy”. S. Rosik, *Najdawniejsze dzieje Dolnego Śląska (do roku 1138)*, [w:] W. Wrzesiński (red.), *Dolny Śląsk. Monografia historyczna*, Wrocław 2006, s. 34. Wydaje się, że łatwiej skojarzyć *Vratsaoz* Wrocławiem niż rozpowszechnione w rodzimej historiografii odwołanie określenia *Dagome Iudex* do Mieszka I. Natomiast określanie wieku wykopalisk zawsze jest ryzykownym przedsięwzięciem. Trzeba też liczyć się z możliwością, że Wrocisław I niekoniecznie żył dokładnie wtedy, jak jest zazwyczaj przyjmowane, a poza tym mógł mieć nieodnotowanego w źródłach potomka lub żyjącego po nim krewnego o tym samym imieniu albo i nie, który nazwał zakładaną przez siebie osadę na cześć zmarłego już władcy, aby przypomnieć jego zasługi. W końcu również w nowoczesnych czasach się to zdarza, choćby w przypadku śląskich Katowic, przemianowanych po śmierci przywódcy ZSRR na Stalinogród.

charakteru, gdyż w XI wieku Brzetysław ponownie przyłączył Śląsk do Korony Czeskiej, po czym nastąpiła restauracja piastowskiego panowania, ale u schyłku Średniowiecza zasiadający na praskim tronie po wygaśnięciu wiążącej swój rodowód z Przemysłem Oraczem rodzimej dynastii Luksemburczycy dość mocno związali śląską prowincję z praską stolicą dzięki rozlicznym hołdom składanym im przez rozkrzewionych Piastowiczów, jakim udało się uzyskać władzę w licznych podsudeckich i nadodrzańskich księstwach, konstytuujących się wskutek feudalnego rozdrobnienia środkowej Europy.

Czeska monarchia wyróżniała się w niej z powodu swojej ekonomicznej potencji oraz kulturalnego rozwoju, predestynujących Karola IV do sięgnięcia po cesarską godność, co wzmocniło tradycyjne związki Bohemii z Niemcami, masowo opuszczającymi swoje ojcowizny, aby zasiedlać bogate w naturalne surowce i zasadniczo bezludne do tej pory Sudety. Również na północ od nich *Drang nach Osten* był wielkim społeczno-politycznym fenomenem, zmieniającym krajobraz wskutek lokowania na prawie magdeburskim wielu miast, w tym odtwarzanego po spowodowanych w 1241 r. przez mongolską nawałę zniszczeniach Wrocławia. Stał się on, podobnie jak Praga, Kraków i multum innych urbanistycznych ośrodków w Europie Środkowo-Wschodniej, zasadniczo niemieckojęzyczny<sup>3</sup>, natomiast w wypadku bardziej konserwatywnych wsi germanizacja czyniła wolniejsze postępy. Niemniej jednak na Dolnym Śląsku wraz z nasilającym się odchodzeniem od mediewalności zanikanie żywiołu polskiego było coraz bardziej ewidentne, choć w Sycowie i jego okolicach utrzymał się on w znaczącej ilościowo postaci aż do 1945 r.

Owa data była brzemienią w wielorakie skutki, wśród jakich odnajdziemy ucieczkę oraz wysiedlenie niemieckiej ludności z przyznanych Polsce przez zwycięskie w drugiej wojnie światowej wielkie mocarstwa terenów<sup>4</sup>. Decyzja o wytyczeniu linii granicznej

<sup>3</sup> Popularne powiedzenie głosiło, że „na Wschodzie w miastach mówi się po niemiecku, a na morzu po włosku”, przy czym miano na myśli *Mediterraneum*, gdzie język Dantego był *lingua franca* we wszystkich flotach, niezależnie od tego, jakie bandery powiewały na ich flagowych masztach. Inaczej było na zdominowanym przez Hanzę Bałtyku, gdzie zapewne wśród marynarskiej braci silną pozycję zajmował powszechnie używany w Lubece, Rydze czy Rewlu *plattdeutsch*.

<sup>4</sup> W szerszej perspektywie historycznej wydarzenia te należy wpisać w długotrwały proces, znany pod nazwą *Ostflucht*. Warto pamiętać o tym, że niemiecka kolonizacja wschodnich terenów traciła swój impet wraz z rozszerzaniem znanego Europejczykom świata, co zachęcało rzutki jednostki do udawania się w kierunku Ameryki. Oprócz tego wzmocnienie pruskiej państwowości sprawiało, że jej władcy w coraz większym zakresie przejmowali kontrolę nad wcześniej bardziej żywiołowymi procesami, co łączyło się z kuszeniem ambitnych poddanych posadami w rozrastającym się aparacie władania. W efekcie terytorialna ekspansja ogłoszonej w Królewcu i kierowanej z Poczdamu (już to zestawienie jest znamienne) monarchii nie szła w parze z masowym osadnictwem na nowo pozyskiwanych terytoriach. Od mniej więcej 1800 r. wielowiekowy trend zaczął się odwracać, co wyrażało się w tym, że wraz z upływem kolejnych dekad coraz rzadziej Niemcy czy Polacy udawali się na wschód, natomiast coraz częściej kierowali się w przeciwną stronę. W tej optyce pruskie rugi, jak również rozmaite działania Hakaty, jawią się jako przedsiębrane przez państwo lub wspierane przezeń poczynania mające w gruncie rzeczy defensywny czy też defetystyczny charakter, gdyż przejawia się w nich obawa przed „Wznoszącym się Słowiańskim Morzem”. Nastrój ten

na Odrze i Nysie Łużyckiej sprawiła, że lwią część historycznego Śląska stała się częścią Rzeczypospolitej i została zasiedlona przez jej polskojęzycznych w zdecydowanej większości obywateli, co nie sprawiło jednakże, że automatycznie południowo-zachodnia część Polski w jej aktualnych granicach stała się „poszerzoną Wielkopolską”, błyskawicznie pozbywając się swoistego historycznego bagażu, odmiennego od tego, jaki przypadł w udziale kolebce polskiej państwowości, Małopolsce czy Mazowszu. Zresztą o legacie przeszłości nie pozwalały zapomnieć władze, uwypuklając w ramach odnoszącej się do Ziem Odzyskanych narracji ich związki z piastowską macierzą, co *nolens volens* łączyło się z nieustannym uświadamianiem żyjącym na Dolnym Śląsku obywatelom PRL, że przez dobrych kilkaset lat znajdował się on pod panowaniem urzędujących w Pradze, Wiedniu czy Berlinie władców.

Zmiana przynależności państwowej położonej na obu brzegach środkowej Odry krainy nie jest zatem czymś szczególnie nadzwyczajnym, jednakże ta, która dokonała się w 1945 r., miała szczególnie wyrazisty charakter, ponieważ wiązała się z masową czystką etniczną, jako że obradujący w Poczdamie po pokonaniu hitlerowskich Niemiec przywódcy zwycięskiej Wielkiej Trójki uznali, że degermanizacja Polski i Czechosłowacji pozbawi te państwa problemów, jakie w latach 30. stwarzała niemieckojęzyczna „V kolumna”. Jej wysiedlenie do Saksonii<sup>5</sup>, Bawarii oraz innych krain znajdujących się w którejś z alianckich stref okupacyjnych zwiększało narodową homogeniczność sąsiadujących

---

bynajmniej nie zniknął po 1918 r., kiedy to niemieckie publikatory nieustannie były na alarm z powodu nieustannego opuszczania przez rodaków „orientalnych germańskich siedziszcz”. Proces ten został zgalwanizowany przez Hitlera, który po podpisaniu układu Ribbentrop-Mołotow ściągnął ze Związku Radzieckiego do Europy Środkowej setki tysięcy potomków niegdysiejszych saskich czy frankońskich osadników, a wydarzenia ostatnich miesięcy wojennych zmagani sprawiły, że trend ten zyskał jeszcze na sile, po czym został usankcjonowany i instytucjonalizowany na poczdamskiej naradzie zwycięzców, aprobujących masowy *Drang nach Westen*. Będąca następstwem likwidowania Muru depopulacja terytorium byłej NRD zda się świadczyć o tym, że hasło *Go West!* wciąż ma potężną siłę oddziaływania.

<sup>5</sup> Ponieważ *wo gehobelt sind, fallen Spänne* wraz z etnicznymi Niemcami wywieziono nad Łabę tych serbołużyckich wieśniaków, którzy pomimo wielowiekowego przebywania pod niemieckim panowaniem utrzymali w osiedlach na wschodnim brzegu Nysy Łużyckiej swoją tożsamość. Byli jednak zbyt nieliczni, aby zwrócić na siebie uwagę, tym bardziej że polska opinia publiczna, w przeciwieństwie do czeskiej, w zasadzie poza badaczami z poznańskiego Instytutu Zachodniego, nie zwracała uwagi na potomków połabskich Słowian, których przywódcy domagali się, zarówno w 1919, jak i w 1945 r., stworzenia serbskołużyckiego państwa. Zamiast tego Polska zajęła wschodnie Łużyce, przyłączając je administracyjnie do spolonizowanego Dolnego Śląska. W historiozoficznej perspektywie można to wydarzenie skojarzyć z walkami, jakie toczył Mieszko I i Bolesław Chrobry z zaodrzańskimi Wioletami, rozpaczliwie próbującymi obronić swą pogańską i trybalnie wielopodmiotową niezależność przed schrytianizowanymi i zorganizowanymi w standardowe dla ówczesnej Europy państwowości Niemcami i Polakami. Rywalizacja między tymi wielomilionowymi podmiotami wzmacniała po obu stronach poczucie jednoznacznej narodowej przynależności, rosnące w siłę kosztem ulegającym jej regionalnym, potencjalnie narodowościowym tożsamościom. Szczebel ten osiągnęli łużyccy Serbowie, co znalazło swoje formalnoprawne potwierdzenie w NRD, gdzie przyznano im status mniejszości narodowej, co nie powstrzymało bynajmniej asymilacji, przyspieszanej przez eksploatację wschodniosaksońskich złóż węgla brunatnego, gdyż powiększające się odkrywki pochłaniały jedną słowiańską wieś za drugą. Upadek Muru, czemu trudno się dziwić, nie przekreślił asymilacyjnego trendu, skutkującego zdaje się tym, że dolnołużyccy Serbowie właśnie przestają istnieć jako grupa etniczna.

od wschodu z „postRzeszą” państw, przybliżając je w ten sposób do zrealizowania wilsonowskiego ideału samostanowienia narodów. Realizowany od 1945 r. polski wariant tego dogmatu łączył się z „porzuceniem jagiellońskiego marzycielskiego imperializmu na rzecz powrotu do trzeźwej, twardo trzymającej się prastarej Ojcowizny piastowskości”, konsekwentnie realizującej zawołanie „cudzego nie chcemy, swego nie damy”.

Wyrazistym przejawem porzucenia przez polskie czynniki polityczne orientalnie nakierowanej ekspansji na rzecz powrotu nad Bałtyk i Odrę była zorganizowana ze sporym rozmachem w 1948 r. na wrocławskiej Wielkiej Wyspie Wystawa Ziem Odzyskanych, demonstrująca *urbi et orbi*, że „to, co stracili zapatrzeni w naddnieprzańskie mirażę magnaci, odzyskała w sojuszu z Krajem Rad Ludowa Ojczyzna”. Pod Hałą Ludową w symboliczny sposób dokonywał się akt integracji z nią Mazur, Warmii, Pomorza, Ziemi Lubuskiej i Śląska. Do 1956 r. jednoznaczna i bezalternatywna repolonizacja tych obszarów była oficjalnie bezdyskusyjnym aksjomatem, traktowanym w urzędowym dyskursie jako jeden z fundamentów racji stanu powojennej postaci polskiej państwowości.

Jej monoetniczny wizerunek po Październiku 1956 r. uległ zrelatywizowaniu, gdyż w ramach zwalczania stalinowskich błędów i wypaczeń przyznano mniejszościom narodowym prawo do zinstytucjonalizowanego kultywowania odrębności w społeczno-kulturowej przestrzeni za pomocą legalnie działających stowarzyszeń, uznając, że ich funkcjonowanie mieści się w formule „socjalistycznie w treści, narodowo w formie”. Dzięki temu zróżnicowane pod wieloma względami społeczeństwo, jakie zasiedliło dolnośląskie ziemie wskutek związanej z przesileniem i końcem wojennych zmaganiń wędrówki ludów, otrzymało możliwość otwartego wyrażania swojego pluralistycznego w narodowym wymiarze charakteru, odtwarzając w ten sposób w ograniczonym stopniu typowe dla przedwojennych Kresów Wschodnich przemieszanie etnosów. Rządzące Polską Ludową kręgi uznały, że w nowych granicach dominacja wzmocnionej reemigracją oraz wysoką dzietnością polskiego żywiołu jest na tyle silna, iż liberalizacja polityki względem „inorodców” nie spowoduje większego zagrożenia. Warto zwrócić uwagę na to, że linia ta – generalnie rzecz biorąc – jest realizowana do dzisiaj, choć współcześnie w nowych warunkach ustrojowych inaczej rozkłada się akcenty, ale nie oznacza to przecież przekreślenia założenia współżycia ze sobą na tym samym obszarze rozmaitych etnosów, połączonych prawnopolitycznym mianownikiem polskiego obywatelstwa, determinującego powojenną tożsamość przybyłych z różnych stron Dolnoślązaków, powoli wrastających w odmienne od ojczystych krajobrazy, stające się z czasem jak najbardziej rodzimymi dla kolejnych generacji.

Ich świadomość oprócz oficjalnie lansowanej narracji powrotu do piastowskich korzeni, wrosniętych w „kamienie, które mówią po polsku”, była kształtowana przez rodzinne opowieści, odwołujące się do wspomnień z rodzinnych stron przodków. Wśród

nich najbardziej wyrazisty jest ten nurt, jaki płynie spod Wysokiego Zamku<sup>6</sup>, jako że to właśnie przybyła ze Lwowa inteligencja w silny sposób oddziaływała na tożsamość mieszkańców Wrocławia i okolic, nadając jej rys otwartości, zaciekawienia europejskością i światowością bez pozbywania się własnej odrębności. Dziś, po upływie dobrych kilkadziesiąt lat od początku powojennego osadnictwa na południowo-zachodnich rubieżach przesuniętej w stronę Atlantyku Polski, wypada skonstatować, że na tym obszarze ukształtowała się społeczność, odróżniająca się większym liberalizmem i dynamicznością od bardziej zasiedlonych małopolskiej czy wielkopolskiej wspólnot. Mówiący „nowym mieszanym dialektem”, bliższym literackiej polszczyzny niż głęboko przesiąknięte swymi odrębnościami sposoby wysławiania się mieszkańców Kongresówki, Poznańskiego względnie Galicji, Dolnoślązacy stali się nową jakością na niwie polskiego życia narodowego, wzbogacając ją o specyficzny i wyrazisty „subetnos”, chętnie zgłębiający w XXI stuleciu wielowątkową przeszłość obszarów znajdujących się obecnie na terenie Województwa Dolnośląskiego, nie bez kozery nazwanego przez jednego z jego marszałków „Narożnikiem Europy”.

Aktualnie jego niemiecka przeszłość wraz z jej licznymi osiągnięciami jest chętnie przypominana przez lokalne media i rozliczne książkowe publikacje, co oznacza dużą zmianę w zestawieniu z okresem PRL-u, kiedy cenzura pilnowała, aby w opracowaniach powielać schemat upadku i wyzysku jako rezultatu opanowania lwiej części Śląska przez Prusy. Wizerunek ten pozostawał w drastycznej sprzeczności z sielankową wizją szczęśliwego *Heimatu*, kulturowaną przez zmuszonych do porzucenia jego „pagórków leśnych i łąk zielonych” *Schlesierów*, ochoczo skupiających się na terenie NRF w podmioty będące odpowiednikami rozkrzewiających się po 1989 r. na Dolnym Śląsku kresowych stowarzyszeń, zapatrzonych w wileńsko-lwowskie klimaty z czasów, gdy nad Pełtwią i Wilią dominował polski żywioł. Współcześnie aktywność jego związanych emocjonalnie z „Zakierzoniem”, choć zamieszkałych na Ziemiach Odzyskanych

---

<sup>6</sup> Mniej licznie dotarli nad Odrę przedstawiciele wileńskiego ośrodka kulturalno-naukowego, których większe skupisko znalazło się w Toruniu, dostarczając kadr, podobnie jak lwowianie we Wrocławiu, dla powstającego tam uniwersytetu. Niemniej jednak zarówno Lwi Gród, jak i Ateny Północy łączy pewna wspólnota losów ze Śląską Metropolią. Obrazuje ją opowieść o dyskusji, jaka miała nastąpić w 1919 r. podczas obrad Konferencji Pokojowej w Wersalu między Polakami a Litwinami, przerzucającymi się przez całą noc argumentami odnośnie praw jednej lub drugiej strony do Wilna. W końcu nad ranem, na zakończenie debaty np. Maurycy Zamoyski orzekł, że „macie takie same prawa do Wilna, jak my do Wrocławia”. *Si non é vero, é ben trovato* i trudno nie uznać, że taka sama fraza ze Lwowem zamiast Wilna mogła zostać wypowiedziana w stronę Ukraińców. Przekazanie Polsce w 1945 r. Wrocławia było rekompensatą za utratę dwóch silnie związanych z jej historią miast po wschodniej stronie linii Curzona i zamiana ta przyniosła swoje owoce, choć odłączenie od Rzeczypospolitej „dwóch błyszczących sławą i wiedzą kresowych miast, będących ucieleśnieniem polskości najwyższego lotu” wciąż wzbudza liczne resentymenty. Z drugiej strony jednakże należy pamiętać o konstatacji, że „jedna gmina na zachodzie jest więcej warta niż województwo na wschodzie”, wyrażającej przekonanie co do tego, że *summa summarum* Polska cywilizacyjnie zyskała na geograficznej okcydentalizacji.

przedstawiciele przyczynia się do tego, że pomimo rutenizacji względnie lituanizacji Wschodniej Galicji oraz Litwy Środkowej w polskim oraz ogólnoeuropejskim idearium utrzymuje się pamięć o długotrwałej obecności Rzeczypospolitej na tych obszarach, owocującej widocznymi dla każdego nieuprzedzonego obserwatora cywilizacyjno-kulturowymi osiągnięciami. *Per analogiam* to samo trzeba powiedzieć o spuściźnie Rzeszy na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej, przypominanej przez grupujące przesiedlonych z tych terenów Niemców na zachód ziomkostwa. Ich poczynaniom sporo uwagi poświęcały w „minionym okresie” polskie media, piętnujące poczynania „wiecznie wczorajszych rewanżystów, nie będących w stanie pogodzić się ze słusznymi rezultatami II Wojny Światowej”<sup>7</sup>. W rezultacie tego rodzaju ataków, umieszczających w jednym obozie „hitlerowskich pogrobowców” i polskojęzycznych „politykierów z Londynu”, przypomniano obywatelom PRL-u, że tożsamość Ziemi Zachodnich i Północnych nie jest jednoznaczna, skoro doszło kiedyś do ich widocznie nieprzypadkowej utraty na rzecz zaborczych Teutonów, w drugiej połowie XX stulecia ochoczo sprzymierzających się z anglosaskimi imperialistami, wspierających ubranego w krzyżacki płaszcz Konrada Adenauera, chciwie spoglądającego na Gdańsk, Szczecin i Wrocław, skąd dopiero co przepędzono „sfanatyzowane prusactwo”. Owo ciągłe przypomnienie o zachodniemieckim niebezpieczeństwie podtrzymywało wśród polskiego ogółu przekonanie, że „ziemie wyzyskane” są inaczej polskie niż te, które znajdowały się w II RP, po czym na zasadzie prostej kontynuacji stały się terytorialnym trzonem Polski Ludowej.

Z natury rzeczy obszary te nie przykuwały do siebie uwagi niepokodzonych ze zmianami na politycznej mapie Europy „rewanżystowskich podżegaczy”, w przeciwieństwie do

<sup>7</sup> Rodzimi komentatorzy wypowiadali się zatem w podobnym duchu jak Talleyrand czy też Dumouriez, w każdym razie osoba, która odnośnie francuskich porewolucyjnych emigrantów miała się wyrazić, że *ils n'ont rien appris ni rien oublié*. Taka charakterystyka jest z pewnością co nieco symplicystyczna, nie uwzględniając najróżniejszych niuansów, przejawiających się w wewnętrznych podziałach na bardziej i mniej nieprzejednanych, sztywnych ortodoksów i uwzględniających możliwość porozumienia się z „rozsądnymi reżimowcami”, niemniej jednak zdaje się dość trafnie przedstawiać typowy stan ducha ludzi, wyrzuconych przez polityczne wydarzenia poza ojczyste strony. Mają oni multum pretensji względem tych, którzy zamieszkują w ich niegdysiejszych domach i nie są skłonni wysłuchiwać racji tych, których poczynania sprawiły, że znaleźli się na emigracji. Ochoczo wspierają w związku z tym te siły, jakie kwestionują panujący w utraconych ojczystych stronach Nowy Ład. Z tego względu francuscy kontrrewolucjoniści stali się sojusznikami zasadniczo reakcyjnych antynapoleońskich aliantów, a niemieccy powojenni wychodźcy ochoczo wsparli zimnowojenne poczynania NATO wymierzone w „Obóz Pokoju i Socjalizmu”. Francuzi wrócili do kraju, aby po parunastu latach przeżyć gorycz kolejnej udanej liberalnej rewolucji, natomiast ci z wypędzonych do NRF Niemców, którzy dożyli rozpadu Związku Radzieckiego, nie skierowali się z powrotem na wschód, natomiast mogli odczuć satysfakcję z powodu znalezienia się tym razem po zwycięskiej stronie „Wielkich Demokracji”, z których grona po przemówieniu Churchilla w Fulton wykluczono sprawujący patronat nad polskim sojusznikiem Kraj Rad. W efekcie RP wraz z Dolnym Śląskiem znalazła się w NATO i UE, przyznając w ten sposób rację dotychczasowym wrogom, w tym także Zachodnim Niemcom, których dobrobyt i silna pozycja w „Wolnym Świecie” została współtworzona przez wyrzuconych onegdaj znad Odry ziomków i ich potomków, aktualnie w sporym stopniu zapewne przekonanych, że „Historia przyznała im rację”.



utraconych przez Niemcy wskutek powojennego „dyktatu mocarstw” krain, o których przypominała rozwijająca „się od lat sześćdziesiątych aktywność polityczna ziomkostw oraz lobbying, którego głównym motywem jest akcentowanie «prawa do ojczyzny», w powiązaniu z podtrzymywaniem niemieckich roszczeń prawnych do terenów na wschód od Odry i Nysy oraz do powojennego zjednoczenia Niemiec w granicach z 1937 roku”<sup>8</sup>.

Abstrahując od ewentualności ich przywrócenia w namacalnym, prawnopañstwowym wymiarze jako widocznej dla każdego w danym historycznym momencie linii oddzielającej od siebie terytoria sąsiadujących ze sobą państw, istnieją one w książkach i w politycznym dyskursie, a zatem są dość trwale obecne w środkowoeuropejskiej ideosferze, podobnie jak wbijane przez wojów Chrobrego w nurt saskiej Sali żelazne słupy, znaczące okcydentalne rubieże zachodniej Słowiańszczyzny. Podobnie należy potraktować północny zasięg Królestwa Czeskiego, wyznaczany w XIV–XVIII w. przez rozgraniczenie między Śląskiem a Wielkopolską<sup>9</sup>. Oznacza to, że *per analogiam* sytuacji istniejących w wielu miejscach Europy i innych kontynentów, domniemanie trwały związek regionu z państwowością okazuje się, po zweryfikowaniu przez najbardziej surowego egzaminatora w postaci cierpliwego Chronosa, przemijającym zjawiskiem, wzbogacając i komplikując tożsamość obszaru, zdającego się należeć do kategorii „pogranicznych marchii”, permanentnie dotykanych łakomym okiem ościennych potencji, marzących o okazji, pozwalającej na aneksję, najlepiej pod hasłem „odzyskania zrabowanych niegdyś bezprawnie ziem, powracających szczęśliwie na ojczyste łono”, bogatej krainy, za jaką Śląsk słusznie uchodzi.

Spółeczno-polityczna tożsamość jego niżej położonej części została ukształtowana nie tylko przez dotychczas dominujące w tekście i odgrywające główne role polski, czeski i niemiecki podmioty. Ich pierwszoplanowość nie oznacza wszakże, że nie odnajdziemy innych wspólnot, jak chociażby wspomniani już Celtowie. Nie wypada też nie wspomnieć o upamiętnionych przez nazwę znajdującej się w pobliżu ujścia Oławy do

<sup>8</sup> J. Rogall, *Wojna, wypędzenie i nowy początek. Rozwój Śląska i los jego mieszkańców w latach 1939–1995*, [w:] J. Bahlcke (red.), *Śląsk i Ślązacy*, Warszawa 2001, s. 204–205.

<sup>9</sup> Ta dziejowa zaszczość upamiętniona jest we wrocławskim herbie, współkonstituowanym przez symbolizującego Bohemię lwa z dualistycznie rozwidlonym ogonem, którego nie bez powodu wyrzeźbiono na wschodniej fasadzie ratusza, uświadamiając w ten sposób miejskim rajcom znaczenie cesarskiej Pragi. Natomiast na eklezjalnej niwie przynależność śląskiej metropolii do Korony św. Wacława została utrwalona poprzez oddanie znajdującej się przy ulicy biegnącej od wrocławskiego rynku „w stronę błękitnej Wełtawy” potężnej gotyckiej świątyni pod patronat nie tylko polskiego św. Stanisława i niemieckiej św. Doroty, ale także eponima *Regnum Sancti Vaclavi* (*Koruna Svatého Václava*), o czym przypomina nie kto inny, jak herbowy czeski lew, prężący dumnie swe drapieżne ciało na zewnętrznej ścianie kościoła. Nie należy zatem się dziwić, że odwiedził go podczas pobytu w dolnośląskiej aglomeracji Prezydent Republiki Czeskiej Wacław Klaus, kroczący co roku wrześniową porą na czele pielgrzymki do miejsca męczeńskiej śmierci św. Wacława w Starej Boleslavi.

Odry ulicy Walonów, mających zamieszkiwać w XII w. położone w tej okolicy osiedle<sup>10</sup>. Po wschodniej stronie wrocławskiego Placu Solnego natomiast znajduje się skierowana w stronę Kijowa ulica Ruska, biorąca swe miano od przybywających ze wschodu Wysoką Drogą kupców, zatrzymujących się tutaj chętnie po to, aby wykorzystując miejsce zbiegania się kilku komunikacyjnych szlaków, próbować powiększać swe fortuny. Po upływie stuleci ich śladem podążyła Armia Czerwona, aby po pokonaniu „faszystowskiego gada” na kilka dekad rozgościć się na wydartych *проклятой Германии* terenach i ślady tego pobytu wciąż są widoczne, przede wszystkim w Świdnicy i Legnicy, nie bez powodu przecież nazwaną „Małą Moskwą”. Innym rezultatem ostatniej wojny światowej jest działające w tym mieście, jedno z dwóch w RP, ukraińskie liceum, do którego uczęszczają przede wszystkim potomkowie tych wschodniosłowiańskich mieszkańców Małopolski, którzy zostali wysiedleni z Karpat w ramach Akcji „Wisła”, przy czym oprócz Ukraińców wysiedlono też Łemków, współtworzących w związku z tym kulturowo-etniczną panoramę Dolnego Śląska. Nie brakuje w niej również Cyganów, których zdecydowana większość określa się jako „polska Roma”, zamieszkując Wrocław i inne miasta, od kiedy w latach 60. zakazano taborowania. Taka decyzja nie miałaby sensu w odniesieniu do Żydów, obecnych w miejskim pejzażu *Metropoliae Silesiensis*, od kiedy jej rozwój zachęcił do stworzenia w nim getta, co zdaje się nastąpiło jeszcze przed lokacją miasta, będącego w pierwszych dekadach zeszłego stulecia słynnym w całej Europie ośrodkiem izraelskiej gospodarczo-kulturowo-naukowej aktywności, do jakiej nawiązują współcześnie członkowie starozakonnej gminy, będącej charakterystyczną częścią wrocławskiej Dzielnicy Czterech Świątyń. Na jej obrzeżach znajduje się siedziba stowarzyszenia skupiającego Greków, których tysiące udały się na północ w rezultacie pustoszącej Helladę w latach 40. ubiegłego stulecia wojny domowej, znajdując zamieszkanie m.in. we Wrocławiu i Zgorzelcu. Migrację tę można uznać za fragment nowoczesnej wędrówki ludów, do jakiej doszło w rezultacie drugiej wojny światowej, skutkującej m.in. tym, że z zabużańskich terenów oprócz Polaków w stronę zachodzącego słońca udali się Litwini. Znalazło się ich nad Odrą na tyle dużo, że można było specjalnie dla nich odprawiać katolickie msze we wrocławskim kościele św. Józefa, wykorzystywanym także po to, aby zaspokajać religijne potrzeby Ormian, zasadniczo również przybyłych z położonej bardziej na wschód części Europy. To samo dotyczy Karaimów, opuszczających przyłączane do Ukrainy względnie Litwy terytoria, aby znaleźć nowe *locum* w największym urbanistycznym ośrodku Ziemi Odzyskanych, gdzie przez wiele

<sup>10</sup> Przypomina o nim kościół św. Maurycego, natomiast położona po drugiej stronie południowej odnogi Odry przedgotycka wersja katedry pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela została po wywołanym pogańską reakcją zniszczeniu jej poprzedniczki postawiona przez biskupa Waltera z Malonne, będącego najbardziej znanym reprezentantem zamieszkałej na Śląsku walońskiej społeczności.

lat zamieszkiwał *hacham*, czyli ich najwyższy rangą w ogólnopolskim wymiarze eklezyjalny autorytet.

Dokonane powyżej wyliczenie dobitnie uświadamia, że trudno jest mówić w odniesieniu do Dolnego Śląska o monoetniczności, pomimo że zarówno po 1918, jak i po 1945 r. podejmowano szeroko zakrojone starania, aby przemodelować formułę państwowości w ten sposób, żeby oprzeć ją na takim fundamencie. Pomimo że usiłowania zmierzające w tym kierunku doprowadziły do wciąż widocznych na politycznej mapie Starego Kontynentu rezultatów, to wszakże nie zakończyły się one zupełnym powodzeniem, a dzisiaj bynajmniej nie są już kontynuowane, gdyż postrzega się w nich pejoratywnie nacechowane czystki etniczne. Oznacza to, że jeśli nie dojdzie do jakiejś zasadniczej zmiany ideologicznego paradygmatu, to należy się spodziewać, że Dolny Śląsk w dalszym ciągu co prawda będzie obszarem zdominowanym w narodowym wymiarze przez ludność w naturalny sposób identyfikującą się z polskością, niemniej jednak lansowana przez Unię Europejską wielokulturowość będzie tu trafiać na żyzną glebę, zachęcając etniczne, religijne i inne mniejszości do „trwania na pozycjach”, przez co ma być rozwijana postmodernistyczna różnorodność, *nolens volens* odwołująca się do przednowoczesnego pluralizmu, wyrażającego się chociażby w zazwyczaj nie do końca jednoznacznej politycznej przynależności Śląska, z którą znowu mamy do czynienia, skoro znalazł się on w podążającej przetartym przez Cesarstwo szlakiem UE, naznaczającej swoją niejednoznacznością przyłączane do niej ziemie, w tym również dolnośląską, której władze oraz mieszkańcy wydają się szczególnie przychylnie nastawieni do „otwarcia na polimorficzną Europę”. Zróżnicowany, również narodowościowo, Dolny Śląsk jest jej pomniejszonym wariantem, przyzwyczajonym do relatywizowania barier oddzielających zamieszkujące go wspólnoty etniczne, przygotowane dzięki temu do tego, aby właściwie zareagować na *Европейский Вызов*.

## Literatura

- Rogall J., *Wojna, wypędzenie i nowy początek. Rozwój Śląska i los jego mieszkańców w latach 1939–1995*, [w:] J. Bahlcke (red.), *Śląsk i Ślązacy*, Warszawa 2001.
- Korta W., *Historia Śląska do 1763 roku*, Warszawa 2003.
- Rosik S., *Najdawniejsze dzieje Dolnego Śląska (do roku 1138)*, [w:] W. Wrzesiński (red.), *Dolny Śląsk. Monografia historyczna*, Wrocław 2006.

